Jak władze Uniwersytetu Jagiellońskiego fałszują historię



Nie można pozostać obojętnym na słowa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego na inauguracji nowego roku akademickiego o współwinie za zjawisko fałszowania historii. Rektor mówił: *„Jednym z podstawowych problemów polskiej współczesności jest spór o historię. (…) Im mniejsza wiedza o historii w polskim społeczeństwie, tym większa temperatura tych sporów. Jeśli nasze środowisko nie włączy się w te spory, przedstawiając w oparciu o rzetelne materiały rzeczywisty wymiar wydarzeń, to będziemy współwinni, wydawałoby się już minionego, zjawiska fałszowania historii”.* W oparciu o fakty trzeba to stanowisko sprecyzować. **O współwinie za fałszowanie historii, a nawet głównej winie, i to społeczności jagiellońskiej z rektorami na czele, nie należy mówić w trybie warunkowym**. Wystarczy sięgnąć **do „Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego”**, a tam fałszowanie historii – i to najnowszej – deformuje „rzeczywisty wymiar wydarzeń”. A jest to dzieło profesorów uniwersytetu, i mimo moich wieloletnich alarmów w sprawie rozpowszechniania tam fałszów (brak komunizmu, stanu wojennego, PZPR, „Jaruzelskich” czystek akademickich) władze UJ pozostały bierne. **Ich winy za to nikt nie może podważać**.

Niestety, **swego apelu rektor nie skierował do siebie i swoich współpracowników**, więc apel nie może być skuteczny. Zawartość archiwów i ujawnione publicznie wyniki projektu „Pamięć uniwersytetu” potwierdzają tylko **determinację „uczonych” w**

czyszczeniu niewygodnej dla nich pamięci. Plaga amnezji chyba ma się rozpowszechniać. W trakcie debaty „Co tam, PANie, w polityce (naukowej)?” zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk podnoszono zasadnie: *„Pierwszy warunek: powinniśmy zacząć od siebie i zastanowić się, jak my się mamy udoskonalić”.* Tego warunku społeczność akademicka UJ (i nie tylko) nie zamierza realizować, a nawet na ten temat debatować. Podobno istotą uniwersytetu jest debata. **Mamy zatem zanik uniwersytetu w przestrzeni publicznej**, w której pozostały jednak nieruchomości z nazwą „uniwersytet”, wprowadzającą społeczeństwo w błąd.

Źródło

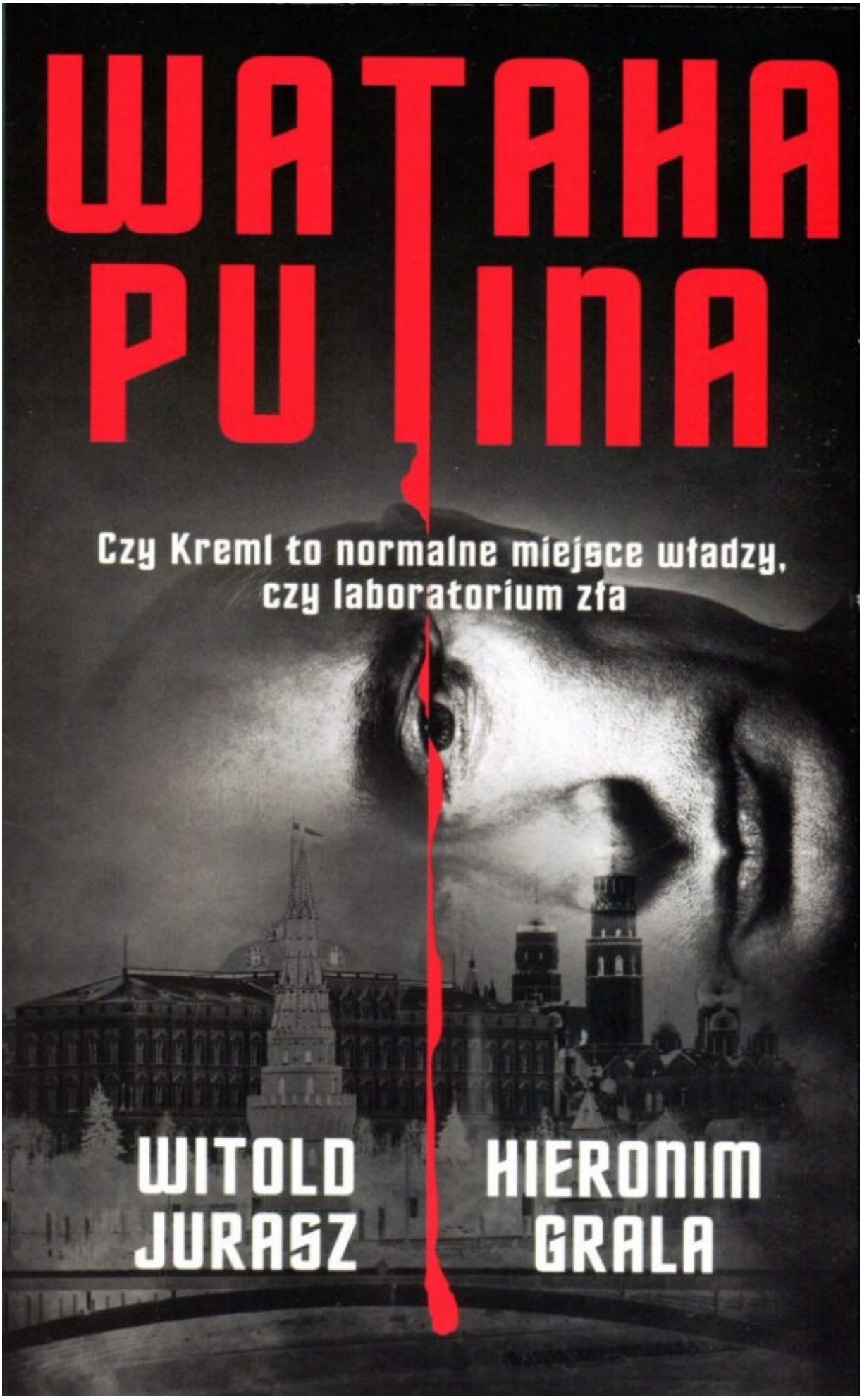
Czy Ławrow to Ribbentrop?



Witolda Jurasza wszyscy znają z aktywności w Onecie, gra tam rolę „obiektywnego”, nieraz rzeczywiście ma celne analizy, ale tylko dlatego, że chce się odegrać na obecnym MSZ-cie, gdzie według niego rządzą durnie.

Za to Hieronim Grala to historyk zajmujący się Rosją XVI i XVIII wieku, ma ogromną wiedzę, pracował też w dyplomacji w Rosji. Znam go jeszcze z czasów studiów na początku lat 80. na UW, kiedy on był już doktorantem czy doktorem.
Obaj panowie postanowili porozmawiać o Rosji współczesnej, a raczej o jej politykach. Co z tego wyszło? Trochę przypomina

to konwencję „Alfabetu…”, nawiązującego do słynnego już „Alfabetu” Jerzego Urbana. Sam tytuł, niepoważny dla poważnych autorów – pokazuje, że książka ma cel wyraźnie komercyjny i ma wpisywać się w całą masę o podobnych tytułach. Jest tu trochę informacji, trochę plotek i insynuacji. Celuje w tym Jurasz, który na tle Grali jest czasami żenujący. Co jakiś czas prowokuje Gralę do porównań elity obecnej Rosji z elitami III Rzeszy. A to czy Ławrow to taki odpowiednik **Joachima von Ribbentropa**, a ktoś inny to Himmler czy Schacht. Już samo to jest zabiegiem prymitywnym i żenującym intelektualnie, choć Jurasz pewnie uważa, że to bardzo oryginalne. Grala lawiruje, widać, że mu to nie bardzo odpowiada, ale się nie przeciwstawia.
Obaj panowie dobrze wiedzą, że w Polsce nie ma żadnej wiedzy na temat Rosji, że dominuje prymitywna rusofobia (kacapofobia), która uniemożliwia racjonalne myślenie, ale o tym nie mówią, choć Grala ma na koncie, nawet teraz, po 24 lutego 2022 – cenne teksty, jak choćby znakomitą recenzję propagandowej i prostackiej książki **prof. Andrzeja Nowaka** pt. „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X-XXI w.”, w której wykazał, choć bardzo delikatnie – niekompetencję autora jeśli chodzi o znajomość historii Rosji do XVIII wieku. Ciekawe, że w czasie rozmowy z Juraszem nie podjął tego tematu mówiąc o relacjach państwa rosyjskiego z Cerkwią prawosławną, które – wbrew temu co w Polsce się powszechnie sądzi – wcale nie były takie proste.


WATAHA PUTINA
Czy Kreml to normalne miejsce władzy, czy laboratorium zła
WITOLD JURASZ
HIERONIM GRALA

Moim zdaniem obaj rozmówcy stracili okazję, żeby przy omawianiu rosyjskich elit władzy dać szerszą perspektywę. Nie można bowiem analizować polityki Rosji tylko pod kątem tego, kto z kim, kto kim naprawdę jest, kto jest złodziejem, byłym gangsterem, a kto „ubekiem”. Po tej rozmowie raczej polityki rosyjskiej nie zrozumiemy, za to utrwali się przekonanie, zresztą powszechnie lansowane od lat przez media zachodnie, że Rosją rządzi przestępczy gang.

Panowie Jurasz i Grala nie mówią nic na temat tego, jak polityka Zachodu wpływała na zachowanie elit rosyjskich, jaki wpływ miało stałe poszerzanie NATO, organizowanie przez Zachód kolorowych rewolucji, wreszcie finansowany przez USA przewrót w Kijowie w 2014 roku. Nie ma tego tematu – **jest za to teza, że polityka Rosji wynika z jej natury, raczej ponurej, co jest oczywiście nieprawdą bądź prawdą szczątkową.** Ten temat dla nich nie istnieje, tak samo, jak nie analizują np. ewidentnych szowinistycznych skrajności w polityce Ukrainy, i to w dziedzinie tak bliskiej Hieronimowi Grali. To dziwne, że w ogóle nie odniósł się do pisania przez Ukraińców historii na nowo, mimo że może to także dla niego mieć negatywne następstwa jako historyka zajmującego się Rosją. O ile bardzo chętnie komentuje „przegięcia” w rosyjskiej historiografii, nie wspomina o „przegięciach” ukraińskich, przy których te rosyjskie to tzw. mały Pikuś.

To co najbardziej zdumiewa, to wiara, głównie Jurasza, w narrację ukraińskiej propagandy. Co prawda wojna na Ukrainie przewija się w tej rozmowie tylko kilka razy, ale jest jakby punktem odniesienia do wszelkich wniosków. Aby zilustrować to bezkrytyczne podejście Jurasza do ukraińskiej propagandy wojennej wystarczy zacytować to, co ma do powiedzenia na temat Buczy. Moim zdaniem to ocena kompromitująca i proszę zwrócić uwagę na reakcję Hieronima Grali, który jasno daje do zrozumienia, że w te wersję nie wierzy, ale lansuje swoją wersję, moi zdaniem tez kuriozalną, że być może żołnierze rosyjscy „byli naćpani”. Żaden z panów nie zdobył się na wątpliwość, czy czasem to wydarzenie w Buczy miało zupełnie inny przebieg. Oto rzeczony fragment:

„Witold Jurasz: Opisaliśmy sobie te różne postaci i wychodzi nam portret technokratów, cyników, ludzi, którzy albo w nic nie wierzą, albo jeśli w coś wierzą, to tylko w państwo i ta wiara w państwo zastępuje im poglądy. Wychodzi nam obraz, o dziwo, ludzi raczej cywilizowanych, wykształconych, w większości z przeszłością w służbach, no ale nijak nie Jeżowa, nie Jagody, Berii, Abakumowa albo Mirkułowa. I to powoduje, że ja jednej rzeczy nie rozumiem. Mianowice następuje Buczą, następuje Irpień, a potem jeszcze Mariupol. Rosyjska armia nie tylko napada na Ukrainę, ale dopuszcza się regularnych zbrodni na ludności cywilnej. Wiele wskazuje na to, że nie są to – tu chodzi mi o Buczę – przypadkowe zbrodnie, nie są to zbrodnie „na spontanie", czyli takie, które, jakkolwiek źle to brzmi, zdarzają się podczas wojen. Również przecież Amerykanom, którzy mają na sumieniu My Lai. Problem polega na tym, że tu wygląda na to, że to było na rozkaz.
Hieronim Grala: To jest jedna z interpretacji.

WJ: Według tej interpretacji chodziło o to, żeby zmusić armię ukraińską do zmiany taktyki, a taktyka polegała na wycofywaniu się z miejscowości, których z militarnego punktu widzenia nie było sensu bronić. Po Buczy to się staje trudne, wręcz niemożliwe".
Grala ulega jednak ogólnej narracji i uważa, że pewne rzeczy to – jak mawiał prezes Kaczyński – oczywista oczywistość, czego jako wnikliwy historyk powinien unikać i zachować wstrzemięźliwość. Na przykład na jakiej podstawie źródłowej obaj panowie uznali, że Bucza to wielka zbrodnia rosyjska? Na podstawie komunikatów ukraińskiej prokuratury? Nie żartujmy, wszystkie instytucje ukraińskiego państwa po 24 lutego 2022 pracują na rzecz ukraińskiej propagandy i z tego powodu nie są wiarygodne.
Grala sympatyzuje z rosyjskimi liberałami, to oczywiste, że patrzy na Rosję przez pryzmat ich poglądów, co jest nieraz zgubne, bo ta opcja nie ma w Rosji prawie żadnego poparcia społecznego. Poza tym, jeśli mówimy o inteligencji rosyjskiej, która, wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie zbuntowała się, to

nalazłoby zadać pytanie – dlaczego? A odpowiedź jest prosta – bo Zachód i Ukraina, z Polską w pierwszym szeregu, nie prowadzi wojny z „reżimem” Putina, ale z całą Rosją, jej tożsamością, kulturą i pamięcią historyczną. Jeśli przeciętny rosyjski inteligent dowiaduje się, że odwołuje się koncerty **Piotra Czajkowskiego**, zamyka Muzeum Bułhakowa w Kijowie, ruguje język rosyjski itp. – to nie może być entuzjastą „wolnego świata” i wypchniętej do roli awangardy tego „wolnego świata” Ukrainy, której na sucho uchodzi obecnie wszystko, z całym bagażem banderyzmu i szowinizmu włącznie. Obaj rozmówcy wiele mówili o Cerkwi prawosławnej w Rosji, raczej w szyderczym tonie i lekceważąco. Tymczasem za miedzą tworzy się na siłę i przy pomocy siły „wolną” ukraińską Cerkiew, a starą, czyli Ukraińską Cerkiew Prawosławną, powiązaną kanonicznie do niedawna z Patriarchatem Moskiewskim, po prostu brutalnie prześladuje w bolszewickim stylu. I na ten temat ani słowa. To wszystko sprawa, że ta książka nie służy zrozumieniu tego co się obecnie dzieje, tak w Rosji, jak wokół niej. A szkoda.
Jan Engelgard

Burzyciele historii



W Głubczycach na Opolszczyźnie został rozwalony przez hunwejbinów spóźnionego antykomunizmu pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej. Wzniesiony został on już w 1945 roku i upamiętniał 676 żołnierzy Armii Czerwonej 1 Frontu

Ukraińskiego, którzy polegli w walkach o miasto Leobschütz z hitlerowskimi Niemcami.

Pomnik nie tylko został zlikwidowany, ale uczyniono to po raz kolejny w formie jakiegoś tandetnego jarmarcznego przedstawienia. Pokaz ten był firmowany przez szkodliwy i kosztowny Instytut Pamięci Narodowej. Emitowała to telewizja. Dla mnie najbardziej kuriozalnym był moment gdy styropianowy kombatant i telewizyjny celebryta rozbijający kilofem rytualne fragment pomnika. Budzi to najgorsze skojarzenia z historii jak i współczesności.

W ciągu ostatniego roku zburzono w Polsce 28 pomników, które upamiętniały radzieckich żołnierzy. Trudno zrozumieć tę dintojrę soldaruchów nawet jeśli miałaby ona manifestować niechęć rządzących do aktualnych działań Federacji Rosyjskiej. I to z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, pomniki upamiętniają żołnierzy radzieckich, a nie tylko rosyjskich – a więc również np. Ukraińców walczących z Niemcami. Po drugie, w Armii Czerwonej służyło w różnych okresach ok. 220 000 Polaków. W 1943 roku ok. 25 000 Polaków z Armii Czerwonej zasiliło szeregi I Armii Wojska Polskiego. Sam takich ludzi poznałem np. żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Antoniego Jodkiewicza. Nosił on obok polskich odznaczeń Order Czerwonego Sztandaru czy Ojczyźnianej Wojny. Po trzecie, zupełnym szaleństwem jest już usuwanie pomników, tych żołnierzy co walczyli z III Rzeszą na terenach ziem odzyskanych i zdobytych dla Polski. To pewien rodzaj depolonizacji.
Problem nie tylko dotyczy pomników upamiętniających żołnierzy radzieckich. Zlikwidowano w ostatnich latach pomniki poświęcone żołnierzom Wojska Polskiego (WP), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i Milicji Obywatelskiej (MO), którzy walczyli z UPA. Znam przypadki, że burzono pomniki na których upamiętnieni byli również żołnierze Armii Krajowej czy widniał napis Monte Cassino.

Takie działania mają znaczenie i konsekwencje w polityce międzynarodowej. Strona polska musi sobie zdawać z tego

sprawę. Za jakiś czas, co możemy przewidzieć z dużym prawdopodobieństwem zacznie się rozbiórka polskich pomników Rosji. I mam nadzieję, że na tym upamiętniającym wypadek lotniczy w Smoleńsku się skończy. Ale może być znacznie gorzej. Będzie to dla nas Polaków bardzo bolesne.

Łukasz Marcin Jastrzębski

Komu potrzebny jest Jan Paweł II?



W Polsce odbyły się marsze w obronie dobrego imienia Papieża Jana Pawła II. Przyszli przede wszystkim zwyczajni ludzie, którzy nie chcą pogodzić się z tym, co wyprawiają media o lewackiej proweniencji, które od lat próbują przedstawić cały Kościół katolicki jako jedno wielkie zgromadzanie pedofilów.

Teraz media te postanowiły „zapolować" już nie na szeregowych księży, ale na samego Papieża. To miał być „cios ostateczny". Po co jest to im potrzebne? Wyjaśnił to precyzyjnie jeden z najbardziej „zasłużonych" w tym dziele – **Tomasz Sekielski**, pisząc w „Newsweeku", na czele którego w nagrodę za sukcesy w tej akcji stanął, że cała nauka Papieża o rodzinie i moralności nie ma żadnego znaczenia, bo on sam jest mocno podejrzany, bo on sam „krył pedofilów", jak to zwykło się w tym zdegenerowanym środowisku określać. To jest zrozumiałe, że

Imperium LGBT chce usunąć ostatnią przeszkodę w marszu do nowego wspaniałego świata, a tą przeszkodą jest nauka Kościoła katolickiego o rodzinie. Jan Paweł II był szczególnie czuły na tym punkcie, uważał, że rodzina, jako związek kobiety i mężczyzny, jest fundamentem społeczeństwa i narodu. To jest przyczyna ataku na Papieża, a nie żadne „dążenie do prawdy", jak obłudnie przekonują animatorzy tej hucpy.

Ale jest i druga strona medalu. Po przeciwległej stronie ustawili się samozwańczy „obrońcy" Papieża, politycy PiS i Solidarnej Polski. Dla nich z kolei Jan Paweł II to polityk, który doprowadził do „upadku komunizmu". Andrzej Duda podczas wywiadu dla TVP pokazał zdjęcie Jana Pawła II i **Ronalda Reagana**. **„Dwóch ludzi, mam absolutne przekonanie, dzięki którym odzyskaliśmy wolność"** – dodał. Przypomnę, że Papież miał też liczne zdjęcia z innymi politykami, z Wojciechem Jaruzelskim (którego cenił), z Fidelem Castro czy Augusto Pinochetem. I co z tego wynika? Pytanie retoryczne. **Sprowadzenie Jana Pawła II do roli „obalacza komuny", czy wielkiego zwolennika Unii Europejskiej i tzw. zachodniej cywilizacji – jest nadużyciem.** Jan Paweł II, gdyby żył – co jest pewne – nie akceptowałby wielu rzeczy nie tylko po stronie piewców Imperium LGBT, które już wtedy nazywał „cywilizacją śmierci", ale i tego, co wyprawia obóz solidarnościowy – kierujący się od samego początku niechrześcijańską logiką zemsty, nie akceptowałby tych wszystkich dzikich lustracji, piętnowania i niszczenia ludzi (vide nie rozliczony po dziś dzień pisowski lincz na **abpie Stanisławie Wielgusie**). Papież byłby też przeciwnikiem wojen prowadzonych przez spadkobierców Ronalda Reagana a obecnie, tak jak Franciszek, nawoływałby nie do wojny, ale do pokoju. Wynika z tego smutny wniosek, że prawdziwy Papież Jan Paweł II nie jest dzisiaj nikomu potrzebny.

Jan Engelgard

Ambasady Opiekuńcze i Stypendyści Cioci Stasi



Gdyby ktoś mnie zapytał, co jest fundamentem rozwoju społeczeństwa (obywatelskiego w szczególności), odpowiadałbym, że *system stypendialny*.

Bo to on pozwala zwalczyć *wykluczenie*, dzięki zastąpieniu powszechnie używanych kluczy wytrychami, którymi otwiera przed stypendystami wszystkie drzwi, furtki (i sejfy).

Stypendia Cioci Stasi może nie miały prestiżu (czytaj – pijaru) stypendiów Fulbrighta, które dostawały nadzieje komunistycznej wierchuszki i takichż służb, ale ich wartość (użyjmy terminologii biznesowej) rynkowa, była nie mniejsza, zaś zaletą – dyskrecja, co pozwalało uniknąć niepotrzebnego uczucia zażenowania, że w pięciu się po szczeblach kariery, korzystało się z jakiejkolwiek, choćby tylko stypendialnej, pomocy.

Poziom kształcenia stypendystów Cioci Stasi był tak wysoki, że nawet Babuszka Łubianka kiwała siwą głową z uznaniem.

I czasem nawet wyrywało się jej spod wąsa (bo ta Babuszka wąsata była) – *wot, maładiec!*

A kadra Cioci Stasi potrafiła zrobić wszystko:
nawet z baby chłopa!

Doskonale to było widać na pływaczkach i innych kulomiotkach, że o takich drobiazgach, jak przerobienie byle historyka na specjalistę od… (a, nie wchodźmy w szczegóły, bo może się okazać, że wchodzi się w szczegóły – a *wychodzi bokiem)*, nie wspomnę.

Rzecz jasna, stypendyści Cioci Stasi mieli gwarancje uznawania ich certyfikatów w szeregu krajów, bo od takich tuzów, nikt rozsądny nie śmiałby żądać nostryfikacji.

U Cioci Stasi jej stypendyści mieli, można by rzec, jak u mamy, a nawet babci:

bo ciocina czuła opieka rozciągała się na pokolenia, co pomagało w przystosowywaniu do zmieniających się wymagań i okoliczności, spowodowanych przez różne transformacje, konwergencje czy inne teatrzyki dla Ciemnego Ludu.
Nic zatem dziwnego, że bez względu na przydzieloną im ścisłą specjalizację, stypendystów Cioci Stasi cechował charakterystyczny dla wyznawców, religijny wręcz zapał, a bez względu na to, czy obowiązywał aktualnie porządek stary – czy już nowy, ich motto było jedno:

Wojna motorem postępu!

Co przy rozwiązywaniu najbardziej skomplikowanych *case studies* wyrażało się w recepcie:

najlepszym rozwiązaniem zawsze była wojna!

To i jest.

***

Ja już wiele razy (i wciąż bezskutecznie) tłumaczyłem, że tak strategicznie położony i (wciąż) bogaty kraj jak ten Nad Wisłą, nie może pozostać niezaopiekowany.
No nie może i basta, bo nawet nie ma przeproś, a tym bardziej zmiłuj.
Nie może!

Toteż opiekę nad nim sprawują Ambasady (opiekuńcze).

Jak to było w „Psach”?

Czasy się zmieniają, ale ambasador zawsze jest w komisjach!
No, może niedokładnie zacytowałem, ale żem w wieku senioralnym, to mi wolno.

To znaczy – jeszcze wolno.

***

Żyjemy (jeszcze przez parę miesięcy) w *świecie wartości*, wśród których (oprócz jumanej na lewo – i na lewo, bo nie na prawo, kasy), mocno reklamowane są te tradycyjne.

A w Kraju nad Wisłą, wielowiekową tradycją jest system stypendialny, który liczy sobie dobrych (czyżby?) parę setek lat!

Najprecyzyjniej rolę stypendiów w I Rzeczpospolitej można wyjaśnić na przykładzie rozbiorów Polski, nad którymi kolejne pokolenia propagandystów leją gadzie (bo krokodyl gadem jest) łzy, ledwie muskając rolę Ambasad Opiekuńczych w sprawnym przeprowadzeniu zagłady Rzeczpospolitej **przez polski system prawny** (a jak!)

Ale po kolei:

Rozbiór nr 1:

Na żądanie ambasadora rosyjskiego *von Stackelberga,* ***posła pruskiego*** *Gédéona Benoît i* ***posła austriackiego*** *Karla Reviczky`ego, został zwołany przez Stanisława Augusta, na dzień 19 kwietnia 1773 roku Sejm Rzeczypospolitej, na którym zamierzano przeprowadzić legalizację rozbiorów.*

Jednocześnie mocarstwa utworzyły wspólny fundusz korupcyjny, z kasy którego miano opłacać przychylność posłów i senatorów.
Z funduszu tego przekupiono 60 posłów i 9 senatorów,

którzy zawiązali konfederację, by nie dopuścić do zerwania sejmu i łatwiejszego przeforsowania akceptacji traktatów podziałowych.

Marszałkiem konfederacji koronnej został Adam Poniński, całkowicie oddany Rosji. Jako marszałka konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego wyznaczono Michała Hieronima Radziwiłła.

Obradom sejmu przewodniczył Poniński, który otrzymywał z ambasady rosyjskiej stałą roczną pensję w wysokości 24 000 dukatów tj prawie 15 mln obecnych złotych.

***

To dopiero rozgrzewka, bo dochodzimy do pozycji
Rozbiór nr 2:

a/Wstęp, czyli sejmiki

Na sejmikach, tłumy biednej szlachty,
przekupione za cenę 10, 20 lub 30 złp na głowę,
wybierały bez jakiejkolwiek dyskusji posłów desygnowanych uprzednio przez rosyjskich agentów i śpiesznie uchwalały instrukcje zaaprobowane przez ambasadora rosyjskiego Sieversa,

aby jak najszybciej znaleźć się przy suto zastawionych stołach, gdzie przy akompaniamencie wystrzałów z armat rosyjskich pito i wiwatowano na cześć króla i imperatorowej.

b/Rozwinięcie, czyli rozbiorowy Sejm Grodzieński

Przywódcy tego zgromadzenia:

hetman Kossakowski, jego brat, biskup inflancki Józef Kossakowski; dwóch marszałków konfederacji targowickiej Pułaski i Zabiełło, marszałek sejmu Bieliński, hetman Ożarowski, szambelan królewski Karol Boscamp i pozostali – to ludzie, którzy zajmowali się uprzednio reżyserią sejmików i ***którzy przez cały czas trwania obrad sejmowych brali ogromne sumy ze wspólnej wówczas rosyjsko-pruskiej kas****y.*

Przynajmniej 17 posłów *korzystało z tego samego źródła dochodów,*

podczas gdy
większa liczba niepozornych i biednych deputowanych sprzedała swe głosy za sumy nieco skromniejsze już w czasie wyborów albo otrzymywała sporadyczne „zasiłki” w późniejszym okresie.

Ambasador Rosji Sievers chciał załatwić sprawę jak najoszczędniej, tak aby
wybór jednego posła nie kosztował więcej niż 500 dukatów.

Dla wielu z nich Sievers przygotował
bezpłatne wyżywienie, mieszkanie i pojazdy, a przy jego stole nieustannie kłębił się tłum głodnych najemników.

Krótko mówiąc, nie popełniamy omyłki stwierdzając, że
od połowy. do dwóch trzecich posłów
miało finansowe zobowiązania wobec mocarstw, których żądaniom powinni się przeciwstawiać.

***

Puenta, czyli główny stypendysta:

Nie radzę zapinać pasów, bo wszyscy jesteśmy po świątecznym ucztowaniu, ale proponuję skupić się jeszcze przez chwilę, bo warto:

Stanisław August Poniatowski (przydział służbowy władca Rzeczypospolitej – ostatni)

Według dokumentów znalezionych w ambasadzie rosyjskiej, zdobytej podczas insurekcji kościuszkowskiej,
za swoje wierne usługi dostał on w latach 1764-1771 154 000 dukatów.

W czasie przeprowadzania I rozbioru Stanisław August
wziął ponadto z kasy wspólnej dworów Rosji, Austrii i Prus,

utworzonej na przekupienie posłów sejmu delegacyjnego sumę 6000 dukatów co razem daje 160 000 dukatów.

Jest to obecnie
równowartość 560 kg złota lub prawie 100 mln dzisiejszych złotych. (160 000 x 3,5g x 177,30 zł)

Ale nie samą gotowizną był król wynagradzany:

Po I rozbiorze Polski, jako nagrodę za zatwierdzenie traktatu rozbiorowego,
król uzyskał spłatę swoich długów, których wysokość w znacznej mierze podał fikcyjną. Pieniądze te zostały wypłacone podstawionym przez niego fikcyjnym wierzycielom, którzy byli jego zausznikami.

Dostał także

wysokie honorarium za potajemne wyrzeczenie się, na rzecz carycy Katarzyny II, prawa do nadawania urzędów państwowych i dystrybucji starostw*.*

Delegacja sejmowa w ramach rekompensaty za dobra królewskie zagarnięte przez państwa zaborcze
przyznała jemu i jego dziedzicom starostwa białocerkiewskie, bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie.

Podczas II rozbioru

w czasie obrad sejmowych
Stanisław August otrzymał z rąk ambasadora rosyjskiego nie mniej niż 35 000 dukatów *(Robert Howard Lord)*

Posłowie z partii królewskiej brali pieniądze za pośrednictwem Stanisława Augusta, który na odjezdnym z Grodna
wyliczył każdemu z nich po kilkaset złotych

a gdy w kasie królewskiej były pustki petent otrzymywał czysty blankiet na królewski ***order św. Stanisława (nazywany orderem zdrajców), za który można było dostać 300 dukatów.***

Choć T. Korzon wycenia króla Stasia wyżej i twierdzi, że *za drugi rozbiór Polski Stanisław August*
otrzymał 58 000 dukatów – tj 35 mln dzisiejszych złotych

Na koniec formalność, czyli zabezpieczenie Stypendysty w trakcie i po III rozbiorze:

Po ostatecznym wyjeździe z Warszawy i przybyciu 1 stycznia 1795 do Grodna,
na utrzymanie króla przeznaczył Repnin 11.000 dukatów. miesięcznie, co potwierdziła Katarzyna.

A później dodała jeszcze
na utrzymanie pań, które towarzyszyły królowi 2000 dukatów, *tak że*
miesięcznie od 1 stycznia 1795 pobierał 13.000 dukatów.

Na drogę do Petersburga otrzymał
50.000 dukatów.

W Petersburgu przeznaczono mu rocznie
po 200.000 dukatów.

Skąd wiem?

No z pewnością nie z żadnego Instytutu Gaucka, a stąd (wszystko zapisane kursywą, to cytaty)

Źródło

Jak żydowscy alfonsi

dostarczali dzieci do burdeli Argentyny



Polski nie było wówczas na mapie Europy, ale większość żydowskich kobiet i dziewczynek (czasem 12-letnich), które trafiły do burdeli Ameryki Południowej, pochodziła z terenów zamieszkiwanych przez Polaków. Stąd hiszpańskie określenie na kobiety z Polski: polacas.

W portowej dzielnicy Buenos Aires La Bocca uprawiały nierząd – jak donosiła prasa – 'na każdym wolnym skrawku ziemi'.

Isabel Vincent opisuje ich losy w książce 'Ciała i dusze' (wydanie polskie – 2006 r.). Jak to się stało, że zainteresowała się prostytutkami z żydowskich miasteczek w Polsce?

– Przeczytałam w brytyjskiej gazecie żydowskiej informację o cmentarzu w Inhaumie – opowiada. – Postanowiłam tam pojechać. Wcześniej pracowałam w Brazylii jako korespondentka 'The Globe and Mail', więc dobrze znałam kraj. Nie zdawałam sobie sprawy, że to będzie aż tak trudne. Z tymi kobietami wciąż wiąże się wstyd. Kiedy wreszcie udało mi się trafić na ślad jednej z prostytutek i dotarłam do jej krewnych, nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Dostawałam sygnały z gminy żydowskiej, żebym nie pokazywała tej hańby. Kiedy jednak książka w listopadzie 2005 roku wyszła w Kanadzie, Kanadyjska Gmina Żydowska dała mi prestiżową nagrodę w dziedzinie historii.

Organizacją, która zajmowała się handlem kobietami z nędznych miasteczek Europy Wschodniej, było założone w 1890 roku

Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, które oficjalnie miało charakter filantropijny, skupiało jednak wielu ludzi zaangażowanych w handel żywym towarem. Macki rajfurów sięgały od Europy Wschodniej po Szanghaj.

Dopiero w 1928 roku polskiemu konsulowi w Argentynie udało się zmusić towarzystwo do usunięcia z nazwy słowa 'warszawskie'. Wtedy zaczęło funkcjonować jako Cwi Migdal – od nazwiska jednego z fundatorów.

Vincent podkreśla, że nie tylko Żydzi zajmowali się prostytucją i białym niewolnictwem. 'W tym czasie również inne gangi handlowały kobietami z całej Europy i Azji. Historycy twierdzą, że w procederze największą rolę odgrywały Japonki i Chinki. Ale cechą wyróżniającą Cwi Migdal, która zapewniała sukces, jest to, iż wabili ubogie Żydówki, kusząc je wizją ślubu w synagodze'.

Żydowscy sutenerzy zakładali własne synagogi i cmentarze. Oficjalnie odrzuceni przez żydowską społeczność tworzyli własne organizacje charytatywno-religijne. Tak było w Nowym Jorku czy Sao Paulo.

Polacas nie miały szans na rehabilitację wśród społeczności żydowskiej ani za życia, ani po śmierci. 'Jest napisane, że jeżeli córa Izraela zejdzie z dobrej drogi, cała ziemia wokół niej płonie' – powiedział Isabel Vincent żydowski dziennikarz Zevi Ghivelder.

W Rio de Janeiro same prostytutki założyły towarzystwo dobroczynno-pogrzebowe. Biedne kobiety, ofiary przemocy, analfabetki potrafiły zorganizować się tak, by na starość mieć wsparcie, a w chwili śmierci godny pochówek. Powstało w 1906 roku i nazwało się Towarzystwem Prawdy. Działało nieprzerwanie do lat 70. XX wieku.

Prostytutki kupiły kawałek ziemi w Inhaumie i założyły ten cmentarz. Same przygotowywały ciała swoich sióstr do pogrzebu. Same odprawiały ceremonię symbolicznego oczyszczenia przez

powtórzenie słów: 'Jesteś czysta, czysta, czysta’.

(…)Izaak Buroski pochodzi z Rosji, ale kiedy z Ameryki Południowej wraca w rodzinne strony, może grać rolę argentyńskiego farmera, złotnika z Brazylii, przedsiębiorcy z Łodzi czy Berlina. Elegancki pan z Ameryki, doskonałe oko. Nawet w skromnej, ubogo ubranej dziewczynie potrafi dostrzec materiał, który pomnoży jego majątek.

13-letnią Zofię Chamys wypatruje w Warszawie. Jest rok 1890.

– Szukam pomocy kuchennej dla matki – taką wersję przedstawia jej ojcu. Proponuje jako zaliczkę za pierwsze pół roku służby równowartość rocznych dochodów całej rodziny i nie nalega. Ojciec stanowczo odmawia, ale po chwili zmienia zdanie. Dziewczynka idzie z obcym mężczyzną, ma nadzieję, że teraz czeka ją lepsze życie. Buroski, 'najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu’, zabiera ją do Łodzi. Kiedy po nocy spędzonej z Izaakiem budzi się w pościeli poplamionej krwią, wierzy w jego słowa: 'Teraz jesteś moją żoną’. Jest dzieckiem i myśli, że tak się zostaje żoną.

Trafia do burdelu, jednego, drugiego. Potem 'mąż’ wywozi ją do Buenos Aires do lupanaru prowadzonego przez Madame Natalia. Ta każe jej przechadzać się po uliczkach i wypatrywać klientów. Kiedy Zofia buntuje się po raz pierwszy, idzie na komisariat. Ale policjant, najpewniej przekupiony przez rajfurów, każe jej słuchać męża.

Dziewczynka tak długo płacze, że w końcu ma obiecany powrót do domu. Ale Buroski nie wypuszcza jej z rąk. Oszukuje ją, że płynie do Europy, a dopływają do Brazylii. Każe jej obsługiwać najgorszych klientów. Katuje ją. Zofia znowu idzie na policję i składa skargę na męża (jej zeznania przetrwały; opublikował je brazylijski dziennikarz Francisco Ferreira da Rosa, a później Isabel Vincent).

(…)Według dostępnych danych (Jayme Brener 'Jerusalem Report’, 1966) do Brazylii pierwszy statek z młodymi Żydówkami dotarł w

1867 roku.

Przypłynęło na nim 69 wschodnioeuropejskich prostytutek.

Do 1913 roku w centrum Rio de Janeiro działało 431 burdeli. Właścicielami połowy byli Rosjanie, Austriacy, Niemcy, Polacy, a nawet Rumuni. Prawie wszyscy pochodzenia żydowskiego.

(…)W maju 1905 roku w Warszawie doszło do wydarzenia zwanego pogromem alfonsów. Zaczęło się od awantury na żydowskim ślubie, w którym uczestniczył znany sutener Saul Żytnicki. Weselna kłótnia przerodziła się w miejską awanturę. Żydowscy robotnicy uzbrojeni w kije, noże, a nawet rewolwery napadli na kawiarnię na rogu Siennej i Zielnej. Grupy mężczyzn od 200 do 400 osób przez trzy dni przeczesywały kamienice od Marszałkowskiej do Przyokopowej. Robotnicy wdzierali się do domów publicznych, mieszkań prostytutek i stręczycieli. Rozbito 150 mieszkań, ucierpiało 176 osób, 31 trafiło do szpitala, a pięć zmarło. Podobne napady miały miejsce w Lublinie i Łodzi.

Amerykański badacz zajmujący się tą problematyką uważa, że inicjatorką rozprawienia się z sutenerstwem była żydowska partia socjalistyczna Bund, która chciała w ten sposób położyć kres powszechnemu mniemaniu, że to głównie Żydzi są odpowiedzialni za handel żywym towarem.

(…)Najczęściej jednak środowiska żydowskie próbowały wyciszyć temat handlu własnymi kobietami. Samuel Cohen, który reprezentował żydowskie interesy w Lidze Narodów, podczas spotkania w czerwcu 1922 roku przekonał Ligę, aby nie publikować nazwisk znanych handlarzy. Taki raport jednak powstał. W tym samym czasie Europę obiegły antysemickie paszkwile wykorzystujące zawarte w nim fakty. Spowodowało to jeszcze większe okopanie się Żydów na stanowisku, że tematu należy unikać.

Jedynie Bertha Pappenheim umiała nazwać problem po imieniu. Kilkakrotnie na początku XX wieku objechała Galicję.

Twierdziła, że źródłem potężnej fali handlu żydowskimi kobietami są nie tylko warunki społeczne, ale także niska pozycja kobiety w judaizmie.

(…)wielki proces żydowskich stręczycieli w październiku 1892 roku we Lwowie przyciągnął uwagę polskich dziennikarzy. 'Akt oskarżenia dotyczy 27 Żydów i Żydówek, których wyśledzić i ująć władza zdołała – relacjonował »Kraj «. – Wraz z nimi jawi się kilkadziesiąt ofiar ich handlu, kilkadziesiąt dziewcząt i mężatek w wieku od lat 15 do 23.

(…)Prasa ujawniła tajny język używany przez handlarzy. Dziewczęta ładne i młode to 'sztuki jedwabiu' albo 'dywany smyrneńskie'. Uderzające piękności – 'krzyże brylantowe' albo 'szkatułki z perłowej macicy'. Brzydkie i niezgrabne nazywa się 'workami kartofli'.

(…)informacje o konkretnych sprawach, aresztowaniach i rozprawach sądowych nadal z trudem przebijały się do gazet i świadomości społecznej. W dokumentach z kancelarii gubernatora piotrkowskiego z lat 1899-1900 można natknąć się na materiały dotyczące 'żydowskiej szajki handlującej kobietami i wywożącej je za granicę', ale nic z tego nie przedostało się do dzienników.

Dopiero dwa lata później warszawski adwokat Stanisław Posner (późniejszy senator i polski delegat do Ligi Narodów) dotarł do akt sądowych i na łamach 'Gazety Sądowej Warszawskiej' opublikował relację z tego procesu.

(…)Posner opisał też inny proces odbywający się w Bytomiu. Oskarżonym o ciężkie rajfurstwo był Izrael alias John Meyerowicz. Na granicy prusko-rosyjskiej utrzymywał on szereg agentów dostarczających 'towar wywozowy'. Oficjalnie zajmował się handlem w branży cygar, bielizny i ubiorów damskich. Wielokrotnie podróżował po Europie. Znał osiem języków. W 1888 roku został aresztowany na dworcu we Wrocławiu.

Obie te sprawy posłużyły Posnerowi do napisania cyklu 11

artykułów pod wspólną nazwą 'Nad otchłanią', w których najpełniej ze wszystkich dotychczasowych polskich publicystów przeanalizował różne aspekty handlu żywym towarem. W końcu doszedł do przekonania, że 'cały ten diabelski proceder, wszystkie jego ogniwa są żydowskie'.

(…)Edgardo Cozarinsky (…)jest autorem wydanej dwa lata temu w Argentynie książki o prostytutkach z początku ubiegłego wieku 'El rufián moldavo' ('Rajfur z Mołdawii'). (…)Pytamy Edgardo, czy w Argentynie nadal uważa się ludzi, którzy podnoszą temat żydowskiego handlu żywym towarem, za antysemitów?

– Jeśli taki temat pojawia się publicznie, staje się niebezpieczny. Wzbudza podejrzenie, że kryje się za tym coś innego. Że znowu niektórzy chcą podkreślić, że zepsucie jest związane z Żydami.

Po opublikowaniu książki Cozarinskiego pojawił się reżyser, który chciał ją sfilmować. – Jego producenci, Żydzi, powiedzieli, że nigdy nie dadzą pieniędzy na taki film.

(…)w roku 1931 władze polskie ogłosiły (raport przygotowany dla Ligi Narodów) listę 590 handlarzy kobiet, zaangażowanych w dostarczanie „świeżego towaru" do wciąż funkcjonujących – ale już nie pełną parą – domów publicznych Argentyny i Brazylii. Większość osób z tej listy była pochodzenia żydowskiego. Jedna z bardziej spektakularnych afer, miała miejsce pod koniec lat 20-tych. Niejaki Morris Baskin z Brooklynu, urodzony w Polsce, zainicjował w roku 1927 lukratywny proceder przestępczy. Otóż w Nowym Jorku przebywało sporo mężczyzn, których narzeczone znajdowały się wciąż w Polsce. Plan Baskina polegał na zawieraniu przez niego (i jego ludzi) małżeństw per procura w imieniu narzeczonych z USA, na podstawie udzielonych pełnomocnictw. Z aktem ślubu w ręku – poświadczającym obecność męża w USA – świeżo poślubiona małżonka nie miała kłopotów z uzyskaniem w konsulacie amerykańskim upragnionej wizy. Po przyjeździe do USA nie trafiała ona jednakże w objęcia męża, lecz – pod wpływem groźby, a niekiedy przemocy fizycznej i

zgwałcenia – do jednego z domów publicznych, których właściciele współpracowali z gangiem. Baskin zdołał pozyskać do przestępczej działalności rabina z podwarszawskiego Wawru, który za 50 USD udzielał małżeństwa per procura, jak również zastępcę konsula amerykańskiej ambasady, nazwiskiem Harry Hall, który zaopatrywał gang we wszelkie niezbędne dokumenty i zapewniał bezproblemowe udzielanie wiz. Po rozbiciu gangu Baskina, okazało się, iż w samym tylko roku 1929, w wawerskim kahale zarejestrowano 15 małżeństw per procura, z osobami przebywającymi w USA.

Źródło

Ukraińcy twierdzą, że założyli Polskę



Nazwa „Polska" pochodzi od ukraińskiego plemienia Polan – czytamy w przewodniku „Ukraińskie miejsca w Polsce" wydanym właśnie przez prężną lwowską fundację Ukraina-Ruś związaną ze środowiskiem ukraińskich nacjonalistów. Wśród znanych Ukraińców publikacja wymienia m.in. poetę Juliusza Słowackiego i królów Zygmunta Augusta oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

– Zrobiliśmy swoisty przekrój Polski, zaznaczywszy miejsca, gdzie odbywały się ważne wydarzenia w życiu ukraińskiego

narodu – wyjaśniał lwowskiemu portalowi Zaxid.net Rostysław Nowożeniec, prezydent fundacji Ukraina-Ruś i deputowany obwodu lwowskiego wybrany z listy Bloku Julii Tymoszenko.

Jak czytamy w portalu Kresy.pl, Nowożeniec tłumaczył, że idea przewodnika narodziła się po podróżach na „nasze etniczne ziemie do Polski". – Trzeba brać przykład z Polaków, którzy przyjeżdżając do Lwowa, zawsze wiedzą, gdzie pokłonić się swoim przodkom, zostawiając tam biało-czerwoną wstążkę – mówił.

– Ten przewodnik jest potrzebny po to, aby Ukraińcy wiedzieli, gdzie w Polsce trzeba przyczepić wstążkę niebiesko-żółtą.

Przewodnik powstał na podstawie publikacji Swiatosława Semeniuka, historyka Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki. Twierdzi on, że od V do X w. niemal pół Europy zamieszkiwały plemiona ukraińskie. Miały zajmować terytoria 14 dzisiejszych państw, m.in. 90 proc. Rumunii, niewiele mniej Czech i Węgier, połowę Austrii, Niemiec i Litwy oraz całe południe i wschód Polski.

Podczas promocji przewodnika, która odbyła się w siedzibie Lwowskiej Rady Obwodowej, Semeniuk przekonywał, że Ukraińcy mieszkają na terytorium Polski od ponad półtora tysiąca lat. Zgodnie z jego teorią historyczną w przewodniku można przeczytać, że: „Kraków to staroukraiński gród, który w 999 roku pod naciskiem Niemców dostał się pod polską okupację. Pierwszymi biskupami krakowskimi byli Prohor i Prokop, pierwszą zaś chrześcijańską świątynią – bizantyjska świątynia św. Jerzego".

– Tego nie można komentować, to można tylko wykpić – ocenia dr Stanisław Stępień, historyk i dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu. Dodaje, że jak się ma pieniądze, to można dziś wydawać różne bzdury. Jako przykład podaje książkę sprzed kilku lat, której autor udowadniał, że Ukraińcy to najstarszy naród świata, a swoją nazwę wzięli od

biblijnego miasta Ur w starożytnej Mezopotamii. – Polemizowanie z czymś takim jest dla historyka uwłaczające – uważa Stępień.

Tak samo jak z twierdzeniem, że skoro pod Kijowem żyło plemię Polan, to są to ci sami Polanie, którzy byli założycielami Polski. Historyk wyjaśnia, że od rozległych pól brało wówczas nazwę wiele plemion.

– Matka Jana III Sobieskiego była wojewodzianką ruską z rodu Daniłowiczów, ale pisanie, że król Polski to znany Ukrainiec, przekracza granice absurdu – komentuje dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu. Dodaje, że młode demokracje często idealizują swoją przeszłość.

Lwowska fundacja zamierza wydać kolejne przewodniki o ukraińskich miejscach na Słowacji, Węgrzech, w Rosji, Niemczech i Austrii.

Źródło

W Tarnopolu stanie pomnik Szuchewycza



Ukraińskie władze w Tarnopolu, już wcześniej znane z gloryfikowania głównodowodzącego UPA i „kata Polaków”, Romana Szychewycza, postanowiły dodatkowo postawić mu w mieście

pomnik.

Decyzję w tej sprawie podjęła tydzień temu rada obwodu tarnopolskiego. Inicjatorem budowy pomnika Romana Szuchewycza był przewodniczący rady, Mychajło Hołowka.

Według treści dokumentu, przyjętego podczas sesji rady, pomnik głównodowodzącego tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii stanie na terenie przyległym do budynku administracyjnego Tarnopolskiej Rady Obwodowej. Samego Szuchewycza określono w dokumencie mianem „wybitnego ukraińskiego działacza politycznego i wojskowego, niezłomnego bojownika za niepodległość Ukrainy".

Zgodnie z decyzją rady obwodowej, powstać ma specjalna grupa robocza, która w ciągu trzech miesięcy ma wypracować propozycje dotyczące budowy samego pomnika i określenia konkretnego miejsca, w którym stanie. Propozycje te mają zostać następnie przedstawione do zatwierdzenia radzie obwodowej.

Przypomnijmy, że 5 marca 2021 r. Rada Miejska Tarnopola postanowiła nazwać Stadion Miejski w tym mieście imieniem Romana Szuchewycza. Decyzję podjęto w 71. rocznicę śmierci Szuchewycza, który zginął w walce z NKWD. W czasie II wojny światowej Szuchewycz kolaborował z III Rzeszą – w 1941 roku był oficerem podporządkowanego Abwehrze batalionu Nachtigall (który dokonał co najmniej jednego pogromu Żydów), a w 1942 roku w szeregach podległej SS policji pacyfikował wioski na Białorusi. Od 1943 roku był głównodowodzącym tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, która dokonała ludobójstwa Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich.

W sprawie nazwania stadionu w Tarnopolu na Ukrainie imieniem Romana Szuchewycza interwencję poselską wystosował poseł Krystian Kamiński (Konfederacja/Ruch Narodowy). Ambasador Izraela na Ukrainie Joel Lion zdecydowanie potępił decyzję tarnopolskich radnych. a ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki odwołał wizytę w tym mieście. Wystosował także list

do miast partnerskich Tarnopola w Polsce. Reakcję polskiego dyplomaty nagłośniono dopiero po wystąpieniu ambasadora Izraela. Protest przeciwko nazwaniu stadionu w Tarnopolu imieniem Romana Szuchewycza wystosował także polski IPN. Mer Tarnopola Serhij Nadał stwierdził jednak, że władze miasta nie cofną swojej decyzji. W reakcji na to szereg polskich miast partnerskich Tarnopola zawiesiła, jak Zamość, lub zerwała, jak Nysa, stosunki z tym ukraińskim miastem.

Roman Szuchewycz był głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnym za ludobójstwo Polaków na Kresach Wschodnich. Zarzuca mu się także kolaborację z Niemcami (był oficerem batalionu Nachtigall, a w szeregach niemieckiej policji pacyfikował wioski na Białorusi). Zginął w 1950 roku pod Lwowem zastrzelony przez żołnierzy sowieckich.

Wcześniej pisaliśmy, że w Iziumie (obwód charkowski) jedna z ulic zostanie nazwana imieniem Romana Szuchewycza, naczelnego dowódcy UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo Polaków. W mieście jest już ulica Stepana Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Ostatnio także władze miasta Krzemieńczuk w obwodzie połtawskim władze zmieniły nazwę jednej z uliczek, nadając jej imię Romana Szuchewycza.

Działania te są elementem szerszego zjawiska, gdzie przy okazji usuwania nazw kojarzonych z Rosją i ZSRR, na Ukrainie coraz częściej wprowadza się nazwy ulic i innych toponimów, mających honorować działaczy ukraińskiego nacjonalizmu, szczególnie OUN i UPA.

Źródło

100 lat temu powstał ZSRS – wróg Rosji



30 grudnia 1922 roku, po zakończeniu wojny domowej w Rosji (7 listopada 1917 – 25 października 1922), na I Zjeździe Rad utworzono nowe państwo związkowe – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich (ZSRS). Pierwsze państwo komunistyczne na świecie, położone częściowo w Europie wschodniej i północno-wschodniej, a częściowo w Azji, ze stolicą w Moskwie, istniało do 1991 roku.

Od lat szokuje mnie to, że wielu Polaków stawia znak równości między ZSRS a Rosją. Jest to błąd, który ogranicza zrozumienie kluczowych faktów. Janusz Korwin-Mikke swego czasu skomentował to dobitnie na Twitterze: «Ręce opadają. Tak Sowieci mordowali. Ale „Sowieci" to tak samo Ukraińcy jak Rosjanie. Poza tym Sowieci zamordowali 200 tys. Polaków + 20.000 w Katyniu – a Rosjan, Ukraińców, Kazachów, Białorusinów &c wymordowali w/g różnych szacunków od 8 do 37 milinów!! Sowieci to WRÓG Rosjan.»

Dlatego jeszcze bardziej szokuje mnie to, że niektórzy Polacy określający się jako przyjaciele Rosjan, z nostalgią wspominają Związek Sowiecki oraz wygłaszają peany na cześć rewolucji bolszewickiej. Podobne tendencje, to znaczy pewne zamiłowanie do czasów reżimu komunistycznego, zauważyłam wśród samych Rosjan. Sentymenty Rosjan tłumaczę sobie czymś w rodzaju syndromu sztokholmskiego i/lub propagandą penetrującą umysły kilku pokoleń. Ale żeby wśród Polaków lubiących Rosjan taka sprzeczność? Tego pojąć nie mogę. A może tacy z nich

Polacy z pochodzenia, jak z rewolucjonistów Rosjanie, czy z Karola Marxa Niemiec?

Cóż, nie bójmy się nazywać spraw po imieniu. Za szatańskim dziełem zniszczenia chrześcijańskiej Rosji stali także – a właściwie przede wszystkim – Żydzi. Co więcej, pieniądze na odpalenie rewolucji Włodzimierz Lenin otrzymał z Zachodu. Współcześni czciciele wodza bolszewików, gwałcąc zasady logiki, często z największym obrzydzeniem wypowiadają się o zachodnich kapitalistach, bogaczach, etc., podczas gdy przemilczają fakt, że zachodnia finansjera dała przecież grubą kasę Leninowi na rozwalenie Carskiej Rosji.

«Bo socjalizm to nie tylko kwestia robotników i proletariatu, to również, i to w najistotniejszej swej treści, kwestia ateizmu wznoszącego wieżę Babel, oczywiście, bez Boga, nie dla wzniesienia się do niebios z ziemskiej niziny, a raczej dla obniżenia niebios do ziemskiego poziomu» – wyjaśnił **Fiodor Dostojewski** w „Braciach Karamazow". Największy z rosyjskich pisarzy, w tej samej powieści napisał zdanie, które było niejako przerażającą zapowiedzią i moim zdaniem najdobitniej odzwierciedla to, co nastąpiło po odpaleniu rewolucji październikowej: «**Jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone**».

Przekonali się o tym naoczni świadkowie. Dlatego przy okazji tej strasznej rocznicy pragnę przytoczyć wspomnienia rosyjskiej **księżnej Natalii Urusowej**, zebrane w dziele **„Macierzyński płacz Świętej Rusi"**. Autorka, matka siedmiorga dzieci, przeżyła 24 lata pod bolszewickim terrorem. Wspomnienia księżnej stanowią unikalne źródło historyczne. To także poruszające świadectwo o niektórych świętych męczennikach tych potwornych czasów. Ta niezwykle dzielna i pobożna kobieta, a przede wszystkim kochająca matka, w różnych dramatycznych okolicznościach utraciła wszystkie swoje dzieci.

Mój serdeczny rosyjski kolega – nie mam wątpliwości, że na swój sposób bardzo kochający Rosję – w dyskusji ze mną na

temat komunizmu, powiedział: „nie potępiam swojego kraju i historii za ten eksperyment”. Chyba właśnie po tych słowach najmocniej do mnie dotarło, że współcześni Rosjanie nie są świadomi ile okrucieństwa wyrządził ich własnemu narodowi ten straszny system. W efekcie wielu z nich łączy dziś patriotyzm rosyjski z patriotyzmem sowieckim.

Tymczasem dzieło **„Macierzyński płacz Świętej Rusi” autorstwa Natalii Urusowej** nie pozostawia wątpliwości. Sowiecja to wróg Rosji, a utożsamianie jednego z drugim przypomina schizofrenię.

Poniższe fragmenty wspomnień rosyjskiej księżnej, dobitnie wyjaśniają czym dokładnie był ten „eksperyment”:

«Od pierwszego dnia rewolucji, przez cały czas mojego pobytu w tym piekle przed naszymi obrazami płonęła lampadka. Nie zaaresztowano mnie tylko z powodu kłamstwa politycznego, potrzebnego dla mamienia zagranicznych ambasad. Mydlono im oczy, że zsyłani są tylko „polityczni”, w dowód czego wskazywano na mnie, na przebywającą w Moskwie moją siostrę, frejlinę Cesarzowej, inne stare damy i mężczyzn o znanych nazwiskach, którzy nie zostali aresztowani. Było to cały czas to same podłe kłamstwo. Ja osobiście straciłam 12 członków mojej rodziny, a ze strony męża – siedmioro. W 1922 roku moja 18-letnia bratanica została na ulicy złapana za to, że rozmawiała ze znajomym po angielsku. Przez cały rok przetrzymywano ją w samotności, w bardzo ciężkim więzieniu, obwiniając o szpiegostwo. Od urodzenia była wychowywana najpierw przez nianię, a potem przez guwernantkę-Angielkę. Była ich razem czwórka braci i sióstr i wszyscy za to zginęli.»

***

«Z Moskwy przyszedł rozkaz, aby z miasta nie wypuszczać ani jednej duszy, nawet kobiet i dzieci, zamknąć wszystkie rogatki i spalić miasto, starodawne miasto Jarosław, z wszystkimi jego

mieszkańcami, miasto znane w historii Rosji, z jego starożytnymi cerkwiami i zabytkami! Niepodważalny fakt, który, o ile kiedyś nastąpi obiektywny sąd historii, otworzy światu oczy na tę władzę, której sprzedały Carską Rosję umysły z jednej strony lekkomyślne, a z drugiej głęboko przemyślne. (…) W czasie obstrzału na moich oczach zapalały się i waliły cerkwie i budynki. Widziałam, jak zapaliło się i spłonęło słynne Liceum Jarosławskie, wraz ze słynną na cały świat biblioteką.»

***

«Przede wszystkim trzeba było ratować synów, gdyż całą młodzież, a nawet w ogóle mężczyzn łapali na ulicach, wyszukiwali w piwnicach i na strychach, następnie ustawiali rzędami na wysokim brzegu Wołgi, z rękoma zawiązanymi z tyłu, za plecami i rozstrzeliwali od tyłu, tak, że wpadali oni do Wołgi.»

***

«Był to straszny, niewyobrażalnie straszny czas. Tych, którzy odmówili modlitwy za władze i nie zgadzali się podpisać żądań związanych z dekretem, natychmiast aresztowano i rozstrzeliwano, bez względu na ich ilość. Jak przekazywano sobie szeptem w tamtym czasie, w ciągu jednego miesiąca w Moskwie rozstrzelano do 10 tysięcy ludzi, począwszy od metropolitów, a skończywszy na *psałomszczykach*, zaś ludzie świeccy, jak Rosja długa i szeroka, byli milionami rozstrzeliwani, wtrącani do więzień, zsyłani w straszne warunki obozów koncentracyjnych Północy i Syberii. Łubianka w Moskwie stała się miejscem masowego męczeństwa. Przechodnie starali się omijać ów dom śmierci GPU, gdyż daleko roznosił się zeń nieznośny, trupi smród. Trupy wywożono nocami, starano się to robić w jak największej tajemnicy, ale nie nadążano z wywożeniem.»

***

«Na stacji Biesłan trzeba było przez całą noc czekać na pociąg, przy mrozie przekraczającym 10 stopni. Obraz, który tam ujrzałam, był przerażający: starcy, ludzie w średnim wieku, dzieci – chwiali się na nogach, podobni do szkieletów i jęczeli z głodu. Wszędzie trupy. Przez długi czas nie mogłam wejść pod dach dworca – był tak bardzo nabity ludźmi, że stanowili oni jedną gęstą masę żywych i martwych ciał. Jeślibym tego sama nie widziała i nie przeżyła, to chyba bym nie uwierzyła. Mimo całej mojej troski o węzełek, wyrwano mi go. Było to dla mnie prawdziwym nieszczęściem – jakże przyjadę do mojego kochanego chłopca z pustymi rękoma? Płakałam gorzko. Zmarzłam i wcisnęłam się na dworzec. Zdawało się, że się szpilka nie wciśnie, a jednak bez końca napływający na pół martwi ludzie coraz bardziej ugniatali masę ludzką. Trzeba było tak stać do rana. Człowiek w płaszczu czerwonoarmisty, stojący obok mnie, niechcący nastąpił butem na koniuszek mej nogi. Wciąż go prosiłam o to, by zszedł z mej nogi, ale było to niemożliwe. Nad ranem palec zrobił się całkiem czarny i zdrętwiały, bolał mnie potem przez wiele lat. Gdy tylko zaświtało i zbliżał się czas przyjazdu pociągu, zaczęto wszystkich wyganiać na zewnątrz. Na wspomnienie o tym przechodzą mnie dreszcze. Ludzi, którzy jeszcze mogli sami chodzić, albo przynajmniej się jakoś ruszać, po prostu wypychano, zaś martwych, którzy umarli na stojąco, brano za głowę i za nogi, rzucano na wielkie wozy i wyrzucano do dołu za stacją. Widziałam na własne oczy, że niektórzy z nich jeszcze się ruszali, ale jeśli nawet ktoś z wożących zwracał na to uwagę, to cynicznie stwierdzał, że i tak umrą.»

***

«Prześladowania wierzących nie tylko nie łagodniały, ale przeciwnie, z powodu słuchów o zbliżającej się wojnie, nabierały coraz okrutniejszego charakteru. Na wszystkich spotkaniach mówiono tylko o nowych prześladowaniach. Synowi pewnej kobiety z Możajska, wsadzonemu do więzienia, który był całkowicie niewinny i nie popełnił żadnego przestępstwa, w

przeciągu kilku miesięcy wyrywali powoli włosy, chcąc go zmusić go do przyznania się. Włosy miał bardzo gęste, kręcone: gdy wrócił do domu, był całkowicie łysy. Wypuścili go, gdyż znaleźli przestępcę. Na przesłuchaniach w GPU zaczęli stosować straszne, nieludzkie sposoby. Jeśli ktoś był całkowicie niewinny i nie mógł się przyznać do czegoś, czego nie uczynił, przyprowadzali maleńkie, albo nawet i duże dzieci i na oczach matki lub ojca zaczynali je męczyć. Co to był za dramat, nie ma nawet co mówić, jest to oczywiste. Po czymś takim rodzice brali na siebie wszelkie możliwe winy.»

***

«Znałam w Jejsku pewnego wyjątkowo porządnego człowieka, właściciela wielkiego sadu. Zabrali mu oranżerie, które potem stały puste, gdyż drzewa owocowe i kwiaty, za które otrzymał na wystawach niejeden złoty medal, zostały wyrąbane i spalone. Miał niewielki własny dom i to, co mu zostało – malutki, cudowny sad. Wszyscy wierzący w jego rodzinie gorzko opłakiwali los Monarchy i całej Rodziny Carskiej. Czasami nie mógł się powstrzymać i ze łzami Go wspominał, rzecz jasna tylko przy swoich. Mimo to pewnej nocy przyszli po niego, aresztowali i wywieźli. Po dwóch miesiącach nadeszła wiadomość, że jest w więzieniu w Charkowie, razem z byłym komendantem wojskowym miasta Jejska. Po dwóch latach został zwolniony. Wkrótce potem zachorował i umarł, nie będąc w stanie znieść tego wszystkiego, co się działo. Opowiedział mi pewną interesującą i bardzo dla bolszewików charakterystyczną historię, która miała miejsce w czasie jego uwięzienia. Przebywali tam w ciasnej celi ogólnej, spali na brudnych pryczach, karmiono ich bezlitośnie źle, przymierali głodem. Pewnego razu naczelnik więzienia wzywa ich obu po nazwisku i nakazuje iść za sobą. Wszyscy wiedzą, że gdy wzywają bez rzeczy, to znaczy, że na rozstrzelanie, gdyż przesłuchania dawno już zostały zakończone. „No, myślimy, oto nadchodzi nasz koniec. Ale posadzili nas nie do ‘czarnej wrony’, a do samochodu osobowego. Przewieźli nas kilka ulic i zatrzymali

się przed ładnym domem. Przeprowadzili przez wielki, jasny korytarz, otworzyli drzwi i wpuścili nas do czystego pokoju z dwoma łóżkami, przykrytymi porządnymi kocami. Przy każdym łóżku stał stolik, a na nim zapałki i papierosy". Ściągnęli z nich brudną odzież więzienną i ubrali w czyste szlafroki. „Dopóki nadzorca nie wyszedł i nie zamknął za sobą drzwi, mogliśmy jedynie w milczeniu i zdumieniu przerzucać się spojrzeniami. Gdy zostaliśmy we dwóch, zaczęliśmy sobie łamać głowę i snuć rozmaite przypuszczenia, co to wszystko może znaczyć. O 10 wieczorem przynieśli smaczną kolację, złożoną z dwóch dań. W czasie jedzenia otwierają się drzwi i wchodzi kierownictwo więzienia oraz dwóch Anglików z tłumaczem. Naczelnik zwraca się do nich ze słowami: 'O, proszę zobaczyć, w jakich warunkach przebywają u nas aresztowani z inteligencji. Sami ich zapytajcie, czy są zadowoleni'. Oczywiście odpowiedzieliśmy, że jesteśmy zadowoleni. Anglicy bardzo wszystko pochwalili i wyszli. Po godzinie znowu ubrano nas w nasze brudne ubrania i zawieziono do tego samego więzienia i do tej samej celi". Wszelkie komentarze są tu zbyteczne.»

***

«Tu i ówdzie na kaukaskich stanicach można było spotkać kobietę w czerwonej chuście, ze straszną twarzą, którą przezywano Maruśka. Wszystkie drzwi stały przed nią otworem. Gdy podchodziła do jakiegoś bufetu, tam, gdzie jej jeszcze nie znano, przedstawiała jakiś dokument, a następnie żądała dla siebie bezpłatnie wszystkiego, czego tylko dusza zapragnie. Zaciekawiłam się, co to za osoba. Powiedziano mi, że jej zasługi zostały wysoko ocenione przez najwyższe władze. Była przodownicą mąk oficerów, własnoręcznie wybijała im oczy rozżarzonym drutem.»

***

«(…) Po roku głód dotarł także do Derbentu. Również i tam na bazarach podejrzani ludzie zaczęli sprzedawać podejrzane

cienkie pierożki ziemniaczane, faszerowane mięsem, o którym powszechnie mówiono, że jest ludzkie. Było to całkiem możliwe, gdyż na obszarach, na których panował absolutny głód, ludzie często przepadali bez śladu, i to nie tylko z powodu GPU. Często ludzie jedli swoich bliskich, również umierających z głodu. Byli świadkowie, którzy widzieli, jak matki jadły swoje dzieci. Kiedyś historia ujawni i potwierdzi te przerażające fakty. Teraz ludzie jeszcze za bardzo się boją, nawet ci, którzy uciekli za granicę, i nie są w stanie tego opublikować.»

***

«Własność nieruchoma, przepiękne budynki we wszystkich miastach Rosji, była właścicielom konfiskowana i przekazywana na własność komunistom jako nagroda za ich zasługi wobec władzy! Przytoczę tu jeden fakt, który będzie wystarczający. W Moskwie, na Wozdwiżence był dom bardzo bogatych kupców Morozowów. Był to cudowny pałac. W nagrodę za zasługi otrzymał go Gorki. Na bramie ściągnięto szyld Morozowa i powieszono Gorkiego. Wszystkie gazety, począwszy od „Prawdy” informowały o tym prezencie Stalina.»

***

«W tamtym czasie w Aktiubińsku był tak straszny głód, że na każdej ulicy leżały trupy, albo ludzie dogorywający, umierający z głodu. W większości byli to biedni, miejscowi Kirgizi. Po placu targowym, z rozdzierającymi duszę krzykami, biegały malutkie dzieci, porzucone przez swoje matki. Widziałam, jak sadzały je na schodkach cerkiewnych i szybko uciekały. Czasami też przechodnie zabierali je ze sobą i również zostawiali przed cerkwią. Wieczorem podjeżdżała ciężarówka i dokądś zabierała te dzieci. Jak się zdaje, takie krążyły słuchy, po prostu je mordowano. Kilka razy próbowałam zwrócić uwagę milicji na jakiegoś umierającego, ale oni tylko machali ręką i mówili: „A co tu z nimi robić?”»

***

«Drugi przystanek za Moskwą, gdy jechać koleją na Smoleńsk, to stacja Kuncewo. W odległości kilku wiorst od niej, z kaprysu sług antychrystowych, wznoszono ogromnie kosztowne pałace – letnie rezydencje rozrywkowe Stalina, Woroszyłowa, Budionnego itd. Do pałaców tych prowadziła szosa, na którą nikt nie miał prawa wchodzić. Na całej jej długości (25 wiorst) stała policja GPU. Organizowano tam orgie i bale, na których „trudziły się" kobiety sowieckie. W tych czasach powszechnego głodowania obsypywane były brylantami i innymi drogocennymi kamieniami, upijały się szampanem, drogimi winami, jadły najbardziej wyszukane przekąski, kolacje i owoce.»

***

[Jesień 1941 rok] «Ciężki kamień świadomości, że oto Rosja dostaje się pod panowanie obcego państwa, tego rana jednak spadł mi z serca. Z piersi wszystkich, którzy miłowali swoją najdroższą ojczyznę, Rosję, wyrwało się westchnienie ulgi i wyzwolenia z piekielnego życia. Nikt wtedy nie wierzył w zwycięstwo Stalina. Niemcy pod Moskwą. W ciągu trzech dni ją zajmą i uwolnią zamęczonych, tych, którzy jeszcze żyją, z obozów Północy i Syberii, ze strasznego więzienia na Łubiance. Ludzie spotykali Niemców rzucając się na kolana, podnosząc ręce do nieba, dziękując Bogu. Wszyscy płakali i gratulowali sobie nawzajem. Był to nieopisany poryw radości. Wycofując się, Niemcy wywozili uciekinierów. I ja byłam wśród nich, zostawiając wszystko to, co miałam cennego na ziemi.»

Całość wspomnień księżnej Natalii Urusowej, zebranych w dziele „Macierzyński płacz świętej Rusi" dostępne na stronie: https://swiadectwoprawdy.wordpress.com/

Wyżej przytoczony przeze mnie rosyjski kolega, powiedział mi także: „Nie możemy zmienić przeszłości. Możemy to tylko zaakceptować."

Akceptacja [za słownikiem PWN]: 1. «aprobata»; 2. «formalna

zgoda na coś»; 3. «pogodzenie się z czymś, czego nie można zmienić»; 4. «uznanie czyichś cech, czyjegoś postępowania za zgodne z oczekiwaniami».

Wspomniany kolega, podobnie jak wielu moich znajomych Rosjan, nawet jeśli przyznają mi rację co do mojej krytycznej oceny systemu tworzącego ZSRS, dodają po chwili, że nie można w Rosji oficjalnie potępić komunizmu, ponieważ ich zdaniem (a właściwe zdaniem rosyjskich władz, których oni się słuchają) doprowadzi to do polaryzacji rosyjskiego społeczeństwa. A jeśli rosyjskie społeczeństwo będzie podzielone, wówczas Rosja stanie się słaba. Wyjaśniają, że nie mogą do tego dopuścić, ponieważ Rosję można podbić tylko wtedy, gdy jest słaba.

Szkoda, że moi rosyjscy przyjaciele, którzy pragną silnej i potężnej ojczyzny, nie rozumieją tego, że źródło ich pragnienia wypływa ze Świętego Prawosławia. Dopiero wtedy, gdy Rosjanie potępią grzechy komunizmu i pokajają się za przyłączenie przodków do szatańskiego dzieła zniszczenia oraz prześladowania milionów niewinnych ofiar, wówczas Rosja stanie się naprawdę Wielka.

Agnieszka Piwar

Odroczone samobójstwo



Bez większej fety minęła nam kolejna rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Może powoli rodzimym, styropianowym

herosom kończy się paliwo. A może najzwyczajniej zmęczyli się w końcu dorocznymi jasełkami. W końcu ileż można o tym samym? Szczególnie, że głównych bohaterów wydarzeń sprzed czterech dekad nie ma już wśród żyjących. Ostatni z ludzi-symboli tego okresu, Jerzy Urban, przed dwoma miesiącami stanął przed okazją weryfikacji prawdziwości materialistycznego poglądu na świat.

Oczywiście żyją ciągle rzesze pomniejszych partyjnych aparatczyków i medialnych funkcjonariuszy, którzy stan wojennych wprowadzali w sposób praktyczny, tyle, że na znacznie niższym szczeblu. Tak się jednak składa, że już dawno zasilili oni szeregi obecnej władzy. A także gwoli sprawiedliwości obecnej opozycji. Dziś mądrzą się z prasowych łam i parlamentarnych mównic, licytując się na swój patriotyzm i antykomunizm (który w polskiej pato-polityce tożsamy jest z rusofobią). Trudno orzec czy jest to zjawisko bardziej gorszące, czy komiczne.

Choć nośność tematu stanu wojennego wyraźnie osłabła, nie oznacza to rzecz jasna, że okolicznościowy odpust nie odbył się w ogóle. Owszem był, a oficjele wygłosili swe zwyczjowe kocopoły. Tegoroczny konkurs na niedorzeczność dnia wygrał Mateusz Morawiecki. „41 lat temu reżim sprawujący w Polsce władzę z obcego nadania wysłał przeciw Polakom upominającym się o swoje prawa czołgi i oddziały milicji wyposażone w ostrą broń oraz immunitet bezkarności. Stan wojny z narodem w tzw. Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej nie był niczym nowym.” – napisał w mediach społecznościowych premier. Dalej czytamy: „Opór łamany był gąsienicami czołgów, ciosami milicyjnych pałek, salwami z broni palnej, mordami dokonywanymi przez skrytobójców. Funkcjonariuszom w cywilnych strojach, jak i umundurowanym, nie były potrzebne jakiekolwiek pisemne nakazy, by o każdej porze dnia i nocy przetrząsać każde wybrane ad hoc mieszkanie albo każdego człowieka w dowolnej chwili zamknąć w celi, bezterminowo pozbawiając go wolności”. I tak dalej, i tak dalej…

Przypominam, że pomiędzy 13 grudnia 1981 a 22 lipca 1983, zatem w okresie stanu wojennego, życie straciło około 40 osób. Pobitych, zastrzelonych, zaduszonych gazem. To o czterdzieści za dużo. Jednak nadal jedynie czterdzieści. Czyli niemal dziesięciokrotnie mniej niż na skutek zamachu majowego. Twórca i inicjator tego ostatniego jest dzisiaj radośnie fetowany, przez tych samych domorosłych „mężów stanu", którzy od lat odprawiają 13-grudniowe jasełka. Ale przecież możemy przywołać i inne statystyki. Na przykład w samym tylko roku 1982 (czyli przez mniej więcej 2/3 okresu obowiązywania stanu wojennego), na skutek wypadków komunikacyjnych, życie utraciło w Polsce 5535 osób. To pokazuje prawdziwą skalę.

Spoglądając na stan wojenny z perspektywy czterech dekad, jednocześnie będąc z racji wieku wolnym od osobistych doświadczeń z tego okresu, coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że był to w danym momencie jedyny racjonalny wybór. Bowiem tragedia nielicznych nie jest tym samym co tragedia narodu. Wprowadzenie stanu wojennego zapobiegło większemu nieszczęściu, było zatem emanacją polskiego realizmu politycznego. Uchroniło naród przed kolejną utratą cennej krwi w ogniu bezsensownej ruchawki. Dlatego dziś twórcy stanu wojennego są równie znienawidzeni przez nieudacznych rewolucjonistów jak w roku 1863 znienawidzony był Wielopolski a w roku 1905 narodowi demokraci. Największym wrogiem niedoszłego samobójcy jest bowiem ten kto samobójstwu usiłuje zapobiec.

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Dzisiejszą Polską sterują ci sami ludzie (i ich wychowankowie), którzy przed czterdziestu kilku laty nie zważając na cenę, którą przyjdzie zapłacić szykowali nam powtórkę z Węgier roku 1956. Dzisiaj napędzani tymi samymi co onegdaj obsesjami i fobiami, pracujący na zlecenie tych samych obcych ośrodków, nie zawahają się narazić narodu na biologiczne unicestwienie.

Skądinąd trafnie podsumował to w rocznicowym przemówieniu Andrzej Duda. „Dzisiaj „solidarność" jest słowem, które cały

czas trwa, nie tylko w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym – największym w naszym kraju związku ludzi pracy – ale także w tej solidarności, którą my Polacy cały czas umiemy okazywać i okazujemy dzisiaj naszym sąsiadom z Ukrainy, wspierając ich, gdy walczą z kolejną w dziejach rosyjską agresją. Wspieramy ich, jesteśmy z nimi i wierzymy głęboko, że także i ta solidarność, i ta walka będzie zwycięska. ”.

Już dziś płacimy cenę za tą wymuszoną na nas „solidarność”. Na razie pieniędzmi. Wiele jednak wskazuje, że wkrótce zaczniemy płacić ją krwią. Najtragiczniejsze jest jednak to, że jedyną możliwością odwrócenia niechybnej klęski jest szczęśliwa dla nas decyzja Waszyngtonu. Bowiem w kraju nie ma dziś siły zdolnej do powstrzymania ogarniającego Polskę szaleństwa. Szaleństwa, które pcha nas do samobójstwa.

Przemysław Piasta